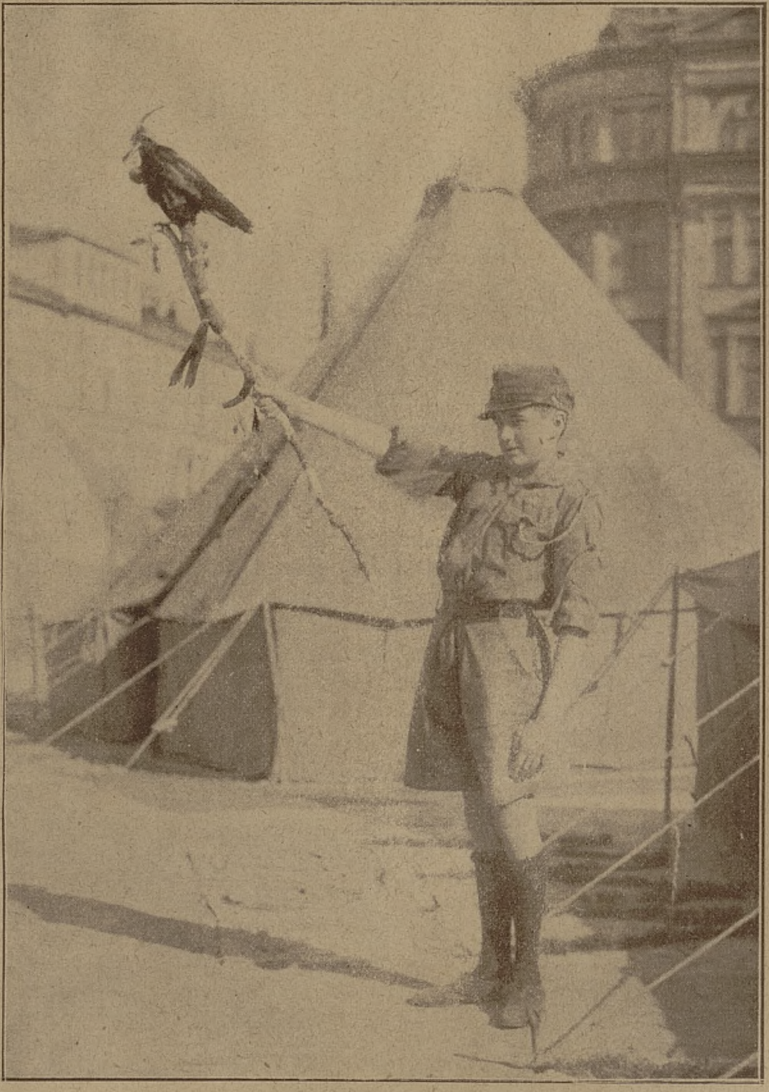
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK VIII. 11 GRUDNIA 1927 R. Nr. 39.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



NA PLACU SASKIM PRZED POKAZEM GAZOWEJ WALKI.

Kpt. JERZY MISIŃSKI.

SŁUŻBA METEOROLOGICZNA W HARCERSTWIE I JEJ ZNACZENIE W OBRONIE KRAJU

Doświadczenie ostatniej wojny światowej w dziedzinie walki i obrony gazowej wykazało, że warunki atmosferyczne mają swój wpływ decydujący.

Żaden skuteczny napad za pomocą gazów nie mógł być przeprowadzony bez sprzyjającej pogody. Również na znajomości warunków atmosferycznych opierała się skuteczna obrona przeciwgazowa.

Były wypadki, że mimo dokładnie przeprowadzonych badań meteorologicznych w celu zbadania możliwości wykonania napadu, w ostatniej chwili warunki atmosferyczne raptownie zmieniały się, uniemożliwiając całkowicie akcję, przygotowaną nakładem olbrzymich kosztów i wysiłku, oraz cennego czasu.

Niejednokrotnie zmiana kierunku wiatru podczas samego napadu powodowała straty od zatrucia we własnych szeregach. Historja walk gazowych notuje wiele takich przykładów.

Z rozwojem więc techniki walki i obrony gazowej posctępowała organizacja służby meteorologicznej, której sieć organizacyjna pokryła nie tylko całe terytorjum kraju przez dobrze wyposażone stacje badawcze wyższego rzędu, lecz przedewszystkiem dotarła do

samych okopów, tak że cały front na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów nie posiadał miejsca któreby nie podlegało obserwacji patroli meteorologicznych.

Kilkuletnie badania meteorologiczne na froncie wykazały, że nie wystarczy mieć rozsiane gęsto patrole w terenie, któreby w określonych godzinach meldowały do swoich centrali poczynione spostrzeżenia, lecz że praca ta musi się opierać na doskonale wyszkolonym praktycznie personelu, któremu nie są obce zjawiska w przyrodzie na podstawie umiłowania ich i stałego z niemi obcowania.

Obrona kraju w przyszłości, a przedewszystkiem obrona przeciwgazowa przypadnie w udziale całemu bez wyjątku społeczeństwu.

Dzisiaj więc już musimy nakreślić plan działania powierzając pewne specjalne czynności tym organizacjom względnie osobom, które stosownie do ich charakteru i celów będą najbardziej odpowiednie.

Nie wątpimy, że i Harcerstwo stoi w rzędzie tych wszystkich organizacji, które pragną swoich członków wychować na pożytecznych obrońców kraju, a przy tem zbiorowo jako organizacja odegrać należną rolę w mechaniźmie twórczym naszego aparatu państwowego.

Któż więc lepiej od harcerza pozna prawa przyrody, kto lepiej od niego zbada ich tajemnice; która z organizacji może nam zapewnić w tym stopniu obcowanie i badanie zjawisk przyrody jak Związek Harcerstwa Polskiego?

Służba meteorologiczna odpowiednio zorganizowana w Związku Harcerskim w czasach pokojowych nie bacząc zupełnie na cele wojenne obrony kraju byłaby kwestją pierwszorzędnego znaczenia z uwagi na program hufców harcerskich i życia obozowego na łonie przyrody.

Przy odpowiednio zorganizowanej służbie meteorologicznej harcerstwa, nie jeden obóz uniknąłby zawodu, niejedna wycieczka i ćwiczenia odbyłyby się w warunkach o wiele korzystniejszych.

Na podstawie długoletnich badań i zestawień statystycznych można dość ściśle określić w których okolicach i w jakich miesiącach panują najodpowiedniejsze warunki atmosferyczne.

Każdy więc hufiec, posiadający dobry wywiad meteorologiczny, po otrzymaniu biuletynu radjowego wieczorem będzie w stanie dokładnie przepowiedzieć sobie przebieg pogody w dniu następnym dla okolicy swoich działań.

Harcerska służba meteorologiczna w ten sposób pomyślana oddałaby wielkie usługi nie tylko własnej organizacji, lecz równocześnie wyszkoliłaby całe zastępy młodzieży, która swoje cenne doświadczenie i specjalizację zużytkowałaby w chwili grozy i niebezpieczeństwa dla dobra obrony ojczyzny.

Inż. KALUSIŃSKI.

ROLA HARCERSTWA POLSKIEGO W ORGANIZACJI OBRONY PRZECIWGAZOWEJ LUDNOŚCI CYWILNEJ

Już pobieżna obserwacja chłopców, znajdujących się w obozie harcerskim daje nam możność stwierdzenia różnic zachodzących między nimi.

Jedni z nich będą wykazywali inicjatywę w urządzeniu sobie życia obozowego, gdy inni biernie będą się poddawali wszystkim jego niewygodom. Chłopiec o charakterze czynnym, przy urządzeniu sobie biwaku użyje całego sprytu, by go urządzić sobie wygodnie, jakże inaczej zachowa się chłopiec o charakterze biernym. Nie jest on właściwie leniwym, lecz będzie się starał przebyć noc byle jak, żeby ją tylko przetrzymać, nie wykazując inicjatywy, by się wygodniej urządzić.

Nie przesądza to jednak jeszcze sprawy, iż jednostka bierna przebywając w otoczeniu harcerskiem, pełnem inicjatywy i przedsiębiorczości nie nabędzie jej i w końcu wyrobi się na jednostkę mniej lub więcej czynną, o ile z natury nie jest leniwa. Nigdzie bodaj, tak wyraźnie jak w harcerstwie, nie ujrzy się różnicy która zachodzi między zachowywaniem się jednostki z inicjatywą lub bez niej czyli jednostki czynnej i biernej.

Ale też olbrzymią zasługą harcerstwa jest zdolność przetwarzania charakterów, robienia ich czynnemi i zdolnemi do podjęcia wszelkiej akcji, również akcji związanej z obroną państwa. Tę, tak cenioną i rozwijaną w harcerstwie inicjatywę należy wyzyskać z największą korzyścią dla Państwa, a uważając przytem, że jest to skupienie ludzi karnych i przedsiębiorczych, należałoby na tej właśnie organizacji oprzeć pewne zadanie z obrony przeciwgazowej i przygotować ją do wyżej wymienionego celu.

Niewątpliwie, nikt nie będzie żądał od harcerstwa, aby przyjęło organizację obrony ludności cywilnej przed gazami bojowemi, jednak, jeśli chodzi o zorganizowanie i pouczenie szerokich mas ludności, dominująca rola harcerstwa jest wyraźna.



Ratowanie zatrutego (patrz art.: „W obozie na Saskim Placu").

Obrona kraju ojczystego stale wiązazała się z wykazywaniem inicjatywy i tylko te narody, które posiadały jej najwięcej wychodziły z bojów zwycięsko. Jednak dopiero wojna światowa wykazała, jak potężne znaczenie przypisać należy inicjatywie nietylko jednostek, ale i narodów. Niewątpliwie, że w wojnach prowadzonych do wojny światowej znajdujemy również ciekawe przykłady przedsiębiorczości i inicjatywy, lecz miały one raczej charakter taktyczny, związany z tą lub ową bitwą, nie miały jednak wpływu na przebieg wojny. Dopiero znaczna ilość czynników technicznych wprowadzonych w czasie ostatniej wojny daje nam przykład potęgi i wpływu inicjatywy na rozwój akcji.

Jeśli zapytamy, jakie narody wykazały największą inicjatywę, to bez dłuższego zastanowienia wymienimy Francuzów, Anglików, Amerykanów, Niemców, a więc narody o wysokiej kulturze i wysokim stopniu cywilizacji, o charakterze narodowym czynnym, podczas gdy Rosjanie, Turcy, czy narody bałkańskie o charakterze biernym, nie wykazały tej inicjatywy. Niemcy wykazali ją, wprowadzając do wojny nowy czynnik, gazy bojowe, oni też poczęli prowadzić wojnę podwodną przy pomocy łodzi podwodnych. (Nie chcę przesądzać akcji tej pod względem humanitarnym). Francuzi i sprzymierzeni organizując, a raczej improwizując obronę przeciwgazową, czy to pojedyńczą, czy też zbiorową, wykazują bardzo wiele przedsiębiorczości, paraliżując w końcu działanie gazów do minimum, gdy bowiem początkowo, atak Niemców powodował olbrzymie bo 80% wynoszące straty, potem udało się sprzymierzonym zredukować je do 40%.

Pięknym przykładem inicjatywy angielskiej było użycie czołgów, przyczyniających się do zwycięstwa sprzymierzonych.

Wszelkie poczynania odruchowe, czy improwizowane, które powstają na skutek pewnej akcji, choćby były przeprowadzone przez ludzi z największą inicjatywą nie wykazują oczekiwanych i pożądanych rezultatów, i dlatego to akcja niemiecka, która zastała sprzymie-

rzonych nieprzygotowanych, kosztowała tych ostatnich tyle ofiar.

Należy sobie zdać sprawę, że przyszła wojna, to nietylko wojna i walka na froncie, to również walka poza frontem i niebezpieczeństwo grożące ludności cywilnej.

Zwiększa je znakomicie stały rozwój lotnictwa. Dla lotnika przebycie 400 — 500 klm. z obciążeniem 1—2 tonnowem to fraszka, a nowe rekordy lotnicze wskazują, iż dalekobieżność i nośność samolotu zwiększa się z dnia na dzień. To też napady lotnicze dzienne i nocne, czy to na węzły kolejowe, obozy wojskowe, fabryki i t. p. będą zjawiskiem codziennem, a skuteczność ich będzie tem większa, im nieprzyjaciel będzie miał silniejszy przemysł chemiczny i lotniczy, i im skuteczność obrony przeciwgazowej będzie słabsza.

Polska ma dwóch sąsiadów, z których jeden ma właśnie silnie rozwinięte lotnictwo i przemysł chemiczny, drugi — olbrzymie zapasy surowca i instrukcje poprzedniego. Pozatem Niemcy, o nich to mowa, rozporządzają olbrzymią 30.000 armją chemików i olbrzymiemi zakładami chemicznemi, których kapitał zakładowy wynosi do dwóch miljardów złotych polskich.

Rozbudowa przemysłu chemicznego i lotniczego naszego wschodniego sąsiada postępuje też naprzód, to właśnie wymaga specjalnego napięcia uwagi i może wzbudzić niepokój w społeczeństwie polskiem. Tym właśnie zbrojnym przygotowaniom, które godzą w dużej mierze w ludność państwa polskiego, należy przeciwstawić sprężystą organizację obrony, którą podzielimy sobie na dwa okresy; pokojowy i wojenny. W artykule niniejszym będę mówił o przygotowaniach pokojowych.

Podstawową czynnością sprawnego działania obrony przeciwgazowej jest organizacja alarmu, a to z tego względu, że napady gazowe na ludność miast i wsi mogą być wykonane tylko przez najazd lotników nieprzyjacielskich. W tym celu koniecznem jest, aby Polska posiadała jak największą ilość ludzi obznajomionych z lotnictwem teoretycznie i praktycznie, z których możnaby wyrobić obserwatorów lotniczych, czyniących swe obserwacje **z ziemi** i wrazie potrzeby alarmujących okoliczne posterunki obrony przeciwgazowej. Przygotowanie takich obserwatorów wymagać będzie zorganizowania odpowiednich kursów. Zasadniczym programem kursu powinny być: 1. Organizacja lotnictwa. 2. Organizacja L. O. P. Obrona Przeciwlotnicza. 3. Typy samolotów i balonów, oraz odpowiednich silników. 4. Określanie typów samolotów z sylwetki powietrznej. 5. Maskowanie. 6. Wiadomości o lotnictwie krajów ościennych. Przygotowanie specjalistów alarmujących poparte być musi kursem sygnalizacji. Tutaj niezbędnemi będą następujące wiadomości ze służby **łączności** a mianowicie: 1. organizacja służby łączności, 2. podstawy naukowe telefonji i telegrafji bez drutu. 3. budowa radjoodbiorników i krótko - falowych stacji nadawczych. 4. zapoznanie się z **zasadami szyfru.** 5. Osiągnięcie pewnej sprawności w nadawaniu i odbieraniu depesz radjowych.

Ponieważ o powodzeniu akcji lotniczej i chemicznej w dużej mierze decydują wpływy atmosferyczne, od których nieprzyjaciel bardzo często uzależnia swą akcję, wydaje się rzeczą konieczną przygotowanie obserwatorów meteorologicznych, którymi musi rozporządzać Obrona Przeciwgazowa ludności cywilnej. Nasza sieć meteorologiczna nie jest zbyt gęsta, zakładanie zatem małych stacji meteorologicznych, mając na uwadze ich doniosłość, według wszelkiego prawdopodobieństwa uprzystępni T. O. P. Stacje takie, zwłaszcza na naszych kresach wschodnich znakomicie wzmocnią sieć meteorologiczną, pozatem mogą mieć pierwszorzędne znaczenie dla obrony przeciwlotniczej państwa. Wielkim plusem byłoby zaopatrzenie harcerskich stacji meteorologicznych w krótko - falowe stacje radjowe, które by swe obserwacje wysyłały do centrali w Warszawie, tu zaś oddawały je do dyspozycji P. I. M. Co do szkolenia harcerzy w obserwacjach meteorologicznych, sądzę, że udałoby się to przeprowadzić w porozumieniu, a może pod kierownictwem P. I. M.

Wprowadzenie sprawności z wyżej wymienionych przedmiotów miałoby korzystne znaczenie dla samego harcerstwa, gdyż powiększyłoby ilość sprawności.

Te działy pracy byłyby niejako wstępem do **organizacji obrony.**

Pozostaje sama obrona w czasie napadu. Na pierwszy plan wysuwa się konieczność posiadania kadr ratowniczych, dokładnie obeznanych **z obroną indywidualną i zbiorową.** Pożądane byłoby wyszkolenie specjalistów w dwóch kierunkach, a) w instruowaniu w obronie indywidualnej, b) organizacji obrony zbiorowej.

O ile wymienieni pod a) przechodzili tylko **wyszkolenie w obronie przeciwgazowej** z uwzględnieniem ogólnego ratownictwa, o tyle instruktorzy kategorji b) zajmować się powinni **organizacją obrony przeciwgazowej,** a więc budowaniem prowizorycznych schronów, organizacją alarmu.

Pożądane byłoby wprowadzenie do programu kursu organizatorów obrony przeciwgazowej nauki maskowania oraz szkicowania i budowania wszelkiego rodzaju schronów. Prawdopodobieństwo wielkich pożarów w przyszłej wojnie, oraz zdekompletowania ochotniczych straży pożarnych, przez powołanie strażaków do szeregu walczących, powinno zachęcić również harcerstwo do organizowania drużyn strażackich.



Zasłona gazowa.

Biorąc powyższe pod uwagę udział harcerstwa w przygotowaniu obrony ludności cywilnej przed gazami bojowemi, sprowadza się w czasie pokojowym do wyszkolenia odpowiednich specjalistów gazowych. Jeśli nawet specjaliści ci wyjdą z czasem z organizacji harcerskiej, to jednak zostaną w społeczeństwie i w razie niebezpieczeństwa staną do szeregu. Pożądane byłoby wyznaczenie referenta do spraw wyszkolenia przeciwgazowego w Kwaterze Głównej Z. H. P.

M. LACHOWICZ.

OBRONA LUDNOŚCI CYWILNEJ W WOJNACH GAZOWYCH

Już 13 miesięcy dwie groźne armje stały naprzeciw siebie. Przez trzynaście miesięcy ustawiczne utarczki, ataki, ofensywy nieraz kilkudniowe nie dawały wyników. Ani obetonowane wojska austryjackie cofnąć się nie chciały ze swych stanowisk, ani zepchniętych w bagna nadstyrskie Rosjan z zajmowanych pozycyj cofnąć Austryjacy nie mogli.

Linja pierwszych okopów rosyjskich biegła tuż za miastem, tak że nawet lekkie działa wojsk rosyjskich stały na placach miejskich i stąd raziły wroga.

Przez trzynaście miesięcy codziennie ogniem razili Niemcy i Austryjacy w miasto, przez trzynaście miesięcy wymyślano sposoby, któremi możnaby opanować miasto prawie doszczętnie już rozbite.

Aż wreszcie pewnego razu po całem mieście hiobowa wieść od domu do domu pobiegła...

— Gazy... Dziś w nocy — powtarzano sobie wszędzie tak, że w kilka minut wieść ta dotarła do wszystkich zakątków miasta.

Nie wszyscy jeszcze wiedzieli co to są te „gazy", prawie nikt nie znał zasad obrony. Nawet my młodzi, którzy chyba najbardziej byliśmy uświadomieni wojskowo, którzy gumę z rosyjskich masek gazowych zużywaliśmy na proce, nie wiedzieliśmy jak to ten „gaz" wyglądać będzie i co to za potwór, którego się tak wszyscy lękają.

Z jakiemś wewnętrznem drżeniem, z pewną obawą a zarazem i ciekawością czekaliśmy wszyscy na tę noc. Cisza panowała dokoła, nawet na pozy-

cjach, nie grały, jak zwykle, armaty, nic ciszy przedwieczornej nie zamąciło, nawet wiaterek, żaden listek nie drgnął.

Nim zapadła noc, cicha noc czerwca jeszcze nie nazbyt gorącego, ale i nie chłodnego, starsi zdążyli się dowiedzieć od wojska, które zresztą samo uświadamiało, co należy czynić celem obrony.

Wcześniej, niż zwykle ułożono nas spać, abyśmy czasami nie wymknęli się poza dom.

Okna pozamykano szczelnie i pozatykano różnego rodzaju poduszkami, płaszczami, byle żadnej szparki w nich nie było.

Długo w nocy rozmyślałem nad tem co jutro obaczę i jak to w rzeczywistości ten gaz wygląda.

Taką ci miałem chętkę wyjrzeć choćby przez dziurkę od klucza, byle powąchać zapach gazu.

Przemogłem się jednak.

Rano z pewną trwogą otwierała służąca drzwi i okna, a wysadziwszy nos poza okno wąchała czy tam jakiego „czadu" niema.

* * *

W 1925 r. prawie wszyscy wiedzieli już cośkolwiek o gazach. Ciągła propaganda Tow. Ochrony Przeciwgazowej sprawiła, że poznano tego najgroźniejszego, gdyż nie wiadomo kiedy, z której strony przyjść mogącego wroga w postaci pocisków, czy bomb gazowych.

Byłem przejazdem we Lwowie. Jak zwykle ze starymi przyjaciółmi dużo jest rzeczy do omówienia, zwłaszcza, gdy z kimś się już długo nie widziało, nic więc dziwnego, że kiedy poczęliśmy rozmawiać z Francem, kolegą ze „szkolnej ławy", ten, zawodowy chemik, zaraz sprowadził rozmowę na „gazy", jako że były wówczas we Lwowie głośne z racji Wystawy Przeciwgazowej w salach Uniwersytetu.

Przez pół godziny „jęczał" na brak propagandy „Tygodnia" zaperzony perował:

— Ani żadnej reklamy odpowiedniej dla nosów ludzkich, ani agitacji... Wypuściłbym ci im kilka bomb „kichających" i kiedyby całe miasto kichało już od kilku godzin, co naturalnie i na humory niejednych wpłynęłoby, jazda dziecino z puszkami i okrzykami.

Do nieparzących należą gazy bojowe duszące, trujące i drażniące. Działają one na organizm tylko przez drogi oddechowe oraz na oczy, parzące zaś — również na całą powierzchnię organizmu.

Uchronienie i zabezpieczenie ludzi i zwierząt przed działaniem gazów i dymów bojowych jest celem obrony przeciwchemicznej.

Ze względu na sposób tego zabezpieczenia ochrona przeciwchemiczna rozpada się na:

1) obronę indywidualną (jednostkową),

2) obronę zbiorową,

Najlepszym sprzętem do obrony indywidualnej będzie naturalnie maska ochronna no i te całkiem prymitywne środki do których należy:

1) Kawałek jakiegokolwiek materjału tkaninowego. Materjał ten zwilża się moczem i przykłada do ust i nosa, oczy zaś zamyka, poczem zaczyna się oddychać.

Jest to zabezpieczenie chwilowe i służyć może naprzykład do przejścia do schronu zbiorowego.

2) Ziemia. Wykonywa się padnij. Wkłada usta i nos w ziemię, zamyka oczy, poczem normalnie zaczyna się oddychać.

Bardziej skomplikowaną jest już obrona zbiorowa. W razie silnego ataku mieszkańcy domów skupiają się na górnych piętrach i nie wychodzą z domu dopóki nie dostaną zawiadomienia, że gazy bojowe zostały zneutralizowane.

Przy obronie zbiorowej w mieszkaniach miejskich i wiejskich uszczelnia się przedewszystkiem drzwi i okna oraz ewentualnie lufty od pieców, wentylacyjne i inne.

Drzwi i okna uszczelnia się filcem, wojłokiem, watą, skrawkami wełnianych koców i t. p. rzeczami wykłada się dokładnie futryny i wszelkie połączenia. Inne otwory można zakładać szmatami, świeżą trawą i innemi podobnemi materjałami.



Aparat Draegera z przodu.

W tak uszczelnionym schronie znajdzie się tyle tlenu, ile zdołaliśmy zatrzymać przed zamknięciem. Wobec tego, że powietrze nie może być odświeżane, a tlenu ubywa, w jego zaś miejsce wydychamy dwutlenek węgla, który zgromadzony w większej ilości spowodować może zaduszenie, pomieszczenie takie wystarczyć może tylko na krótki przeciąg czasu. Kilkanaście godzin przetrzymać będzie można, a atak chemiczny dłużej chyba nie potrwa.

Dobrzeby było gdyby w każdem mieście znajdował się specjalnie wybudowany schron przeciwgazowy. Ponieważ jednak jestto bardzo znaczny wydatek, wtedy będziemy mogli się na takie rzeczy zdobyć, kiedy ogół zrozumie jakie niebezpieczeństwo grozić nam może w razie wojny, i kiedy gromadnie weźmiemy się do pracy nad stwarzaniem środków obronnych.

O jednem nie wolno nam zapominać, to jest o tem, że to co teraz wytwarzają różne państwa nie jest nikomu znane ze względu na zrozumiałą tajemnicę wojskową i dlatego musimy spodziewać się zawsze rzeczy najgorszych.

„Nie chcesz, by jeszcze gorzej z Tobą było, bądź członkiem T. O. P., a teraz daj choć kilkadziesiąt groszy".... — Bo to tak u nas zawsze — ciągnął — dopóki na własnej skórze czegoś nie doświadczymy, nietylko że wierzyć nie chcemy, ale i nie interesują nas takie sprawy.

Odetchnąłem kiedy minęliśmy gmach Uniwersytetu, widok którego w taki gniew wprowadził „Franca", co i ja na swojej skórze odczułem, gdyż mój przyjaciel za krewkim jest no i ma to brzydkie przyzwyczajenie że „kuksy" w bok w takich wypadkach „pakuje".

* * *

Trudno mi zawsze dojść do ładu z moimi chłopakami w drużynie. Wszystko dobrze, byleby gawęd nie było. Tych prawie nigdy nie słuchają, chyba że są w specjalnych nastrojach. Dlatego żadnych kursów, żadnych wykładów z nimi prowadzić nie można. Ćwiczenia i



Części składowe aparatu Draegera: U — ustnik, R — rura kauczukowa, doprowadzająca tlen, R_2—taka sama rura odprowadzająca zużyte powietrze, O_1 i O_2 — zawory w komorach, P — pochłaniacz, Wr — worek tlenowy, D — zawór redukcyjny z (L) wentylem regulującym, E — manometr, C butla stalowa z tlenem pod ciśn. 150 atm. 1-szą rurką (T) z pochłaniacza przepływa azot, którego nadmiar usuwa zawór oczyszczający S.



Aparat Draegera z przodu.



Aparat Fensy'ego: Z butli T przez zawór Tg, rurkę D i znów zawór Zrd i Zrg rurką C dostaje się tlen do wkora tlenowego. Stąd rurką B dostaje się do rury A, a zniej rurą U, dochodzi do maski: Rurą U, przez zawór Zc idzie powietrze wydzielone z płuc do rury A, stąd do pochłaniacza T, aby oczyszczone z kwasu węgl. i pary wodnej przez rurę A, zmieszawszy się z tlenem w worku tlenowym rurą U, dostać się pod maskę i do płuc.



Tensam aparat z tyłu.

owszem, gry sportowe — a jakże, ale żeby kurs jakiś, gdzieżtam...

Wiosną tego roku udało mi się wynaleść instruktora fachowca „od gazów", któryby przeprowadził kurs obrony przeciwgazowej. Z trwogą wprowadzałem go do sali szkolnej gdzie miały się wykłady odbywać. Nie wiedziałem, czy czasami nie będę musiał się wstydzić swojej drużyny.

Przez dwie godziny o różnych „gazach" prawił instruktor, przez dwie godziny, jak nigdy, cisza panowała na sali. Każdy wpatrzony w instruktora słuchał jego wykładu.

Mnóstwo pytań posypało się po wykładzie, mnóstwo kwestyj powysuwali sami chłopcy.

Nauka nakładania i używania masek dopełniła reszty. Drużyna zmieniła się do niepoznania.

Kursu niestety nie ukończyliśmy. Rozkaz wyjazdu zabrał nam instruktora. Przez następnych kilka tygodni wciąż mnie chłopcy pytali, kiedy jeszcze będzie wykład o gazach.

* * *

Dziś nadeszły takie czasy, że każdej chwili spodziewać się możemy ataku gazowego nieprzyjaciela zaraz po wybuchu wojny, a jakkolwiek ataki te będą skierowane przedewszystkiem na żołnierzy, to jednak nie wymyślono dotychczas jeszcze takiego gazu, któryby mógł naprzykład poznawać żołnierzy choćby po zapachu munduru.

Ludność cywilna też niemało ucierpieć może przy takich atakach.

Każdy żołnierz w razie wojny zaopatrzony będzie w maskę gazową. Państwo jednak nie może przy najlepszych stosunkach finansowych pozwolić sobie na to, ażeby wyprodukować tyle miljonów masek gazowych, ażeby zaopatrzyć w nie ludność całego państwa.

J. MICHALSKI.

1) **Swojej siostrze Marychnie poświęcam.**

KURJERKI

Służbę kurjerek w sztabie pułku objęły harcerki.

Wesoło i gwarno zrobiło się nagle w dusznych, podziemnych izbach.

Mimo wielu niebezpieczeństw, częstego głodu i denerwującej pracy dziewczętom śmiały się oczy. Lubili je oficerowie, dla których często bywały „wodzami", uwielbiali żołnierze za radość, jaką sprawiały im, przynosząc do okopów i schronów ziemnych przeróżne, nadsyłane z domów, frykasy.

Dziewczęta poświęcały wolne od biegania i dyżurów chwile uczeniu żołnierzy.

Któż mógł przypuścić, że w brudnej, podziemnej sali, gdy na górze wrzała wściekła walka i lała się krew, tutaj najspokojniej w świecie odbywała się zwykła szkolna nauka czytania.

Żołnierze uczyli się z zapałem. Była to ich największa, jedyna bodaj przyjemność. To też nie było tak trudnej rzeczy, którejby dla „swych panienek" nie wykonali.

Ilekroć która z harcerek wychodziła gdzieś dalej z pilnym rozkazem, lub meldunkiem, biegły za nią słowa żołnierskiej modlitwy szeptanej setkami ust.

Pewnego razu po ataku generalnym zostało z pierwszego bataljonu kilkudziesięciu zaledwie ludzi.

Dowódca bataljonu dał rozkaz kontrataku.

Żołnierze zmęczeni i wyczerpani padli na ziemię i nie ruszyli się z miejsca.

Kapitan wyrwał z pochwy rewolwer.

— Cóż to, bunt! krzyknął i zmierzył do najbliższego.

Wtem przed lufą rewolweru zamajaczyła mu jasna, z rozwianą strzechą włosów, dziewczęca główka.

To jedna z harcerek, widząc, na co się zanosi, zasłoniła sobą żołnierza.

— A to co! oburzył się dowódca, panna pilnuj swoich sukienek, a nie wtrącaj mi się do moich rozkazów.

— Niech pan nie strzela, prosiła dziewczyna, niech pan nie strzela.

I tak bardzo serdecznie tak błagalnie spojrzała kapitanowi w oczy, że ten, mrucząc, schował mordercze narzędzie.

— Ma pani dla mnie rozkazy, spytał?

— Owszem, utrzymać za wszelką cenę odcinek.

Kapitan wskazał ręką żołnierzy.

Na widok kurjerki poderwali się z ziemi i stali teraz milczący, jakby oczekując na dalszy bieg wypadków.

— Z tymi tchórzami, ironizował dowódca. Dziewczyna przyjrzała im się uważniej. Zobaczyła na ich krwią i błotem zamazanych twarzach walkę duszy. Bój między zmęczeniem, a obowiązkiem.

Schyliła się i podniosła z brózdy karabin.

— Ha, chodźmy kapitanie do okopów, będziemy we dwójkę bronili stanowiska.

I ruszyła przed siebie.

Coraz gęściej świstały pociski.

Posłyszała za sobą jęk. To ranny zwalił się na ziemię.

Nie wróciła ratować.

Przed nią większe leżało zadanie.

Jakoż po chwili dobiegł ją i kapitana ciężki tupot butów.

— Niech się pan nie ogląda, szepnęła harcerka do kapitana, a wszystko będzie dobrze.

Tupot zbliżał się coraz bardziej, wreszcie poczuła, że ktoś chwycił ją za ramię.

Obejrzała się niemal groźnie. Przed nią stał sierżant z hełmem polowym w dłoni. Wyglądał, jak mały, zawstydzony dzieciak.

— Ja tu..., my..., to jest właściwie..., no, żołnierze..., chciałem powiedzieć pluton, proszę panienki, jąkał się coraz bardziej.

— Słucham, odrzekła służbowo.

Sierżant zdobył się wreszcie na odwagę.

— My prosimy bardzo, niech już panienka prędzej wraca do sztabu, bo tu zaraz będzie bitwa.

Ale dziewczyna wyciągnęła przed siebie rękę.

— A któż pójdzie bronić?

Zresztą byłoby to może i niepotrzebne. W pasach przyfrontowych po największej części niewielu ludzi się znajduje, a w dalszych częściach kraju atak trwać może tylko krótki czas, w którym ludność cywilna przy zastosowaniu środków prymitywnych też uchronić się może. Chodzi tylko o to, ażeby wszyscy byli uświadomieni, jak się chronić temi właśnie środkami prymitywnemi.

Ludność cywilna może być zaskoczona zawsze i wszędzie atakiem gazowym lotniczym, artyleryjskim, w pasach zaś przyfrontowych także i atakiem miotaczy min gazowych, butlami gazowemi i świecami gazowemi. Napady najczęściej bywały urządzane nad ranem podczas mgły.

Chemiczne środki bojowe posiadają najrozmaitsze zapachy jak np. zgniłego siana, gorzkich migdałów, pelargonji, chrzanu, musztardy. Zabarwienie ich też bywa różne; żółto-zielone, brunatne, szarawo-białe i t. d.

Chemiczne środki bojowe wywołują działania parzące i nieparzące na organiźmie ludzkim.

O tem wszystkiem cała ludność wiedzieć musi, a uświadamiać o tem winniśmy także my, harcerze.

REDAKCJA „HARCERZA"

składa gorące podziękowanie POLSKIEMU TOW. OBRONY PRZECIWGAZOWEJ a szczególnie pp. kpt. MISIŃSKIEMU i inż. KALUSIŃSKIEMU za życzliwą, i serdeczną pomoc w opracowaniu i wydaniu niniejszego numeru.



Namioty harcerskie na Placu Saskim.

E. RYSZKOWSKI.

RATOWNICTWO ZATRUTYCH GAZAMI

Rozwój walki gazowej spowodował rozwój obrony przeciwgazowej.

Lekarze pracują dziś intensywnie nad udoskonaleniem leczenia zatrutych gazami,by możliwie najwięcej ofiar wyrwać nowemu Molochowi wojny.

W przewidywaniu przyszłości, pragnąc być przygotowanymi do niesienia pomocy samarytańskiej zatrutym gazami, stawiamy sobie często pytanie: Jak będziemy ratowali zatrutych gazami?

Zapewne, jedynie powołanemi do tego będą specjalne przeciwgazowe czołówki sanitarne, zaopatrzone we wszelkie środki techniczne. One będą przeprowadzały całą akcję ratowniczą, bowiem inni niezaopatrzeni w kostjumy przeciwiperytowe, nieposiadający odpowiednich środków — nic nie zrobią.

Ale nie zawsze znajdziemy się blisko takiej kolumny. Wysuwa się konieczność zastosowania prymitywnych środków ratowniczych, by przeciwdziałać dokuczliwym objawom zatrucia.

Możemy je przedsięwziąć jedynie w wypadkach lżejszego zatrucia środkami drażniącemi. W wypadkach cięższych oraz przy zatruciu środkami duszącemi i żrącemi odpowiednie zabiegi należy pozostawić lekarzowi.

Możemy więc przy silnem łzawieniu, światłowstręcie, silniejszych bólach oczu stosować przemywanie oczu 2% rozczynem boraksu lub sody i wpuszczać do oczu krople 2% rozczynu nowokainy.

Przy uporczywem kichaniu zastosujemy przemywanie jamy nosowej płynem Rungera czyli zasadowym płynem fizjologicznym (można nabyć w gotowych tabletkach). O ile nie mamy takiego płynu przemywamy 1% rozczynem soli kuchennej.

— Toż my, paniuńciu kochana. My się już opomnieli.

Dziewczynie rozchyliły się w cichym wewnętrznym uśmiechu radości usta.

— Niech nam pani przebaczy i nie ma do nas urazy, zmęczeni byliśmy, kończył cichym już i wstydliwym głosem wojak i schylił się do jej ręki.

Spojrzała po żołnierzach. Wszyscy, jak jeden mąż, bez żadnej komendy prezentowali broń.

A tuż nad nimi zawisła śmierć. Rozpoczynała się przerwana bitwa.

Dziewczyna pochyliła się nagle, czerwonemi wargami ust dotknęła białych jak mleko włosów podoficera i rozpłakała się z nadmiaru wzruszenia, gniotącego jej piersi.

— Moje kochane żołnierzyki, szeptała przez łzy, dobrzy chłopcy.

A oczy „kochanych żołnierzyków" stały się wilgotne i srebrzystą napełnione rosą.

Harcerka zerwała z szyi medalik na srebrnym łańcuszku i zawiesiła go sierżantowi.

Cisza się zrobiła wśród żołnierzy ogromna, jakby to podczas parady jakiej wielkiej przed wodzem sławnym, który dekoruje orderem największym państwa.

A potem przez ściśnięte wzruszeniem gardła wyrwał się sercem dyktowany okrzyk.

— Niech żyje nasza panienka!

Gdzieś blisko huknęły armaty, jakby salwę oddając honorową.

Opryskała ich mokra ziemia.

Kapitan stał odwrócony od żołnierzy, bojąc się im ukazać twarz po której ciekły krople łez, znacząc brózdy na policzkach.

Ale oni czynili to samo.

Serca mieli pełne słońca i miłości.

Po chwili padła cicha komenda.

Rozłamały się szeregi. Rozsypały po polu.

Harcerka wracała do sztabu, by zameldować, że żołnierze spełnili rozkaz.

Jeszcze raz odwróciła się i załopotała w powietrzu białą chusteczką.

Odpowiedziało jej mignięcie szabli oficera, który ją salutował.

— Niech pani ucieka, dobiegł ją przez łoskot karabinowych strzałów głos.

Ale ona musiała jeszcze pamiętać o rannym, na uciekanie z pola bitwy nie miała czasu.

Pułkownik wraz z meldunkiem do Sztabu Generalnego załączył do generała kartkę osobistej treści.

„...Wyobraź sobie, że tu u mnie dzieją się niesamowite rzeczy. Harcerki, któreś mi przysłał jako kurjerki, rządzą pułkiem, począwszy od oficerów wszelkiej rangi, a skończywszy na szeregowcach.

„Przyznam ci się, że mi wstyd, ale czasami też ulegam czarowi ich kobiecych zachcianek.

„Ale zato, co za duch panuje w pułku. Oficerowie ogoleni i wyczyszczeni. Jakby wojny wcale nie było. Żołnierze po powrocie z linji szorują, jak się na bal.

„Pytam się jednego, po co tak zapamiętale czyści buty?

— Na lekcję idę, panie pułkowniku.

„Wolą gałgany niedosypiać i niedojadać, ale lekcji nie opuści żaden. Wyobraź sobie, że obok amunicji musiałem zażądać zeszytów i ołówków. Słyszałeś ty kiedy coś podobnego w dziejach świata.

„Ginąć się też nikomu nie chce.

„Za to każdy chciałby być lekko ranny, bo wtedy grozi mu jedynie opieka dziewcząt. (C. d. n.).

Podrażnienie gardzieli daje się z łatwością usunąć zapomocą przepłukiwania wodą, rozczynem kwasu bornego lub wodą mineralną np. Vichy.

Przy chrypce i męczącym kaszlu, powstałym na skutek podrażnienia krtani, należy koniecznie zastosować wdychanie gorącej pary wodnej z odpowiedniego rozpylacza z dodatkiem roczynu sody.

Bardzo skuteczne są także synapizmy, stawiane na górną część klatki piersiowej. Do zwalczenia kaszlu można użyć kodeiny.

Zdenerwowanym chorym, możemy przynieść ulgę, (dalszy zabieg), umożliwiając im spokojny sen przez stosowanie niewielkich dawek weronalu (0,2—0,5). Czynić to jednak należy b. ostrożnie.

W wypadkach zetknięcia się z zatrutymi, u których daje się zauważyć przyspieszenie oddechu i uczucie braku powietrza, musimy przedewszystkiem zabezpieczyć chorego od konieczności wykonywania jakichkolwiek ruchów, tak aby zachowywał absolutny spokój. Chory taki może być przeniesiony do szpitala jedynie tyko na noszach.

Poza wyżej wymienionemi zabiegami, następnem zadaniem jest sprowadzenie pomocy lekarskiej.

W ostatnim wypadku pomóc może tylko lekarz. Wrazie gdyby chory czuł się dobrze, można na naszych zabiegach poprzestać. Znaczy to, że nastąpiło tylko lekkie podrażnienie gazami.

Stosowanie zabiegów musi być umiejętne i sprawne, bo tylko wtedy istotnie pomożemy.

Środki, jakie stosujemy przy powyższych zabiegach musimy zgromadzić w małej apteczce podręcznej. Można tam również umieścić środki, które może stosować lekarz, bowiem często będzie korzystał z naszej podręcznej apteczki.

Na teren zarażony iperytem, bez specjalnego ubrania przeciwiperytowego wchodzić nie możemy. Każde dotknięcie się zatrutego lub jakiegokolwiek przedmiotu w takim terenie naraża nas na natychmiastowe poparzenie.

W wypadku gdy w napadzie gazowym nie był stosowany iperyt, możemy wejść na teren po uprzedniem zbadaniu, że fale gazowe przeszły. Zajmie się tem przeważnie wojsko. Dopiero wówczas możemy rozwinąć akcję ratowniczą z zachowaniem jednak wszelkich ostrożności.

Z powyższego widzimy że ratowaniem zatrutych niemal wyłącznie będą się zajmowały specjalne czołówki sanitarne. Będą one wśród wojska.

Muszą się jednak również znaleść wśród ludności cywilnej. Będzie to samoobroną. Któż będzie niósł pomoc ludności cywilnej, skoro wszystkie kolumny sanitarne będą musiały służyć wojsku? Musimy więc już dziś myśleć o przyszłości i tworzyć pośród siebie wyszkolone kadry ratownicze. Szkolmy instruktorów gazowych, a ci rozpoczną pracę nad przygotowaniem do obrony przeciwgazowej naszych drużyn.

Przecież ci, co nie będą mogli walczyć na froncie, będą chcieli nieść pomoc cierpiącym bliźnim. A czyż wiele zrobią o ile nie będą mieli przynajmniej elementarnych podstaw umiejętności ratownictwa zatrutych gazami.

STEFAN ŁOŚ.

NIC NOWEGO...

Nic niema na świecie nowego.

Bo we wszystkich przejawach życia, powtarzają się te same, co niegdyś historje, tylko może nieco zmienione.

Nie myślcie również, że walkę chemiczną człowiek wymyślił. Nic podobnego, walka chemiczna istniała odkąd istnieje świat, człowiek ją tylko podpatrzył i potrafił naśladować.

Widzieliście na placu Saskim i na lotnisku, jak się maskowało obóz i wojsko dymami bojowemi, prawda?

A czy wiecie, że jest sobie taki ślimak morski, mątwa, czyli czernica, która przed wrogami broni się w ten sposób, że będąc zaopatrzoną w specjalny organ, wydzielający duże ilości czarnego płynu, zaciemnia nim wodę na dużej przestrzeni wokoło siebie?

Słyszeliście o gazie, zwanym yperytem, który osiada na ziemi i powoduje u każdego, kto się dotknie zatrutego miejsca — oparzenia, zapalenia skóry i gorsze jeszcze objawy?

A czy wiecie, że znane są pewne gatunki żuków, które rozlewają dokoła siebie na odległość kilku nieraz decymetrów płyn, który u człowieka, po dostaniu się na skórę, a co gorsze do oka, może wywołać poważne zapalenie.

A jeden z tych żuków t. zw. bombardjer (brachimus crepitans) dymi tym płynem żrącym w powietrzu.

Z pośród grona zwierząt większych, zapewne słyszeliście o amerykańskim śmierdzielu, który walczy z nieprzyjacielem, wydzielając zapach tak nieprzyjemny, a przytem mocny, że nawet dorosłego człowieka może przyprawić o utratę przytomności.

Również w świecie roślinnym taki tojad, czy bieluń, czy dziendzierzawa które wabią oczy pięknemi kolorowemi kwiatami i okazałym wyglądem, bronią się przed niszczycielami swemi trującemi własnościami. Nie tknie ich żaden roślinożerny zwierz, a jeśli kiedy spróbował, napewno drugim razem będzie je omijał.

Ciekawem jest, że rośliny trujące mocniej działają na zwierzęta mięsożerne, gdy tymczasem roślinożerce, jak koza, królik, osioł bez uszczerbku zdrowia raczą się niemi.

Trujące własności zwierząt i roślin wykorzystał człowiek-pan stworzenia.

Już w najdawniejszych czasach — jeszcze przedhistorycznych, posługiwano się włóczniami, których ostrza kamienne maczano w truciźnie.

Broń taka używana była do polowań i, oczywiście, w czasie wojny.

Jako trutki używano tojadu i ciemiężrzycy.

Do dziś przecie — ludy Ameryki Południowej, Afryki i Polinezji używają strzał zatrutych. Koniec takiej strzały jest cieniutki, jak igiełka, zaś dalej owinięty jest w materjał roślinny, rodzaj waty, silnie napojony trucizną.

Strzałami takiemi strzela się z łuków, a częściej z dmuchawek, czyli sarbakanów, a mieszkańcy dżungli trafiają i ranią śmiertelnie na odległość 50—60 metrów!



Oryginalny taniec harcerzy na Placu Saskim.

Trucizny takie, nieraz bardzo skomplikowane, są pochodzenia roślinnego.

W Azji używają — tojadu, lub w Azji południowej i na wyspach oceanu Indyjskiego — słynny anczar, niektóre gatunki kulczyby i strofantu, do których dodaje się wiele innych jadowitych roślin, zaś dodatki pochodzenia zwierzęcego mają raczej znaczenie zabobonne. Do wyrobu takich domieszek używa się nie gruczołów trujących, ale preparatu z całego zwierzęcia, co już na wartość zabójczą ma wpływ ujemny.

Jak więc z tego widzicie sposoby walki chemicznej są pochodzenia bardzo starego. Wynalazek prochu wyrugował ongiś broń chemiczną z pola bitwy, kto wie, czy dziś trucizny nie wyrugują przestarzałej broni palnej.

Dziesiątki uczonych głowi się nad różnemi rodzajami walki i obrony chemicznej, sąsiedzi nasi myślą o tem, aby mieć coraz to nowsze i skuteczniej działające gazy — my musimy też ciągle wytężać siły, aby się móc od napaści obronić.

Dziś o bycie narodów rozstrzygnie bynajmniej nie pięść — lecz wiedza. To też pamiętajcie, że „losy państwa są zależne nie od ilości, lecz od jakości jego obywateli" (pg. prof. Wł. Lindemana).

W OBOZIE NA PLACU SASKIM

Wiecie, że to doprawdy niesłychane! Obóz to obóz; dobry gdzieś w głębi lasu, ale w samym środku Warszawy, na placu Saskim!

Skandal!

To też nic dziwnego, że warszawiacy, to jest publiczność warszawska, ani rusz nie mogła się połapać co to ma wszystko znaczyć. Jeszcze w sobotę, kiedy już się szaro na świecie robiło — zaczęły ściągać na plac Saski różne kuso odziane postacie, ciągnąc z sobą namioty, toporki, plecaki i wszelki inny dobytek.

Jak jakie koczujące cygany!

Ale kiedy na jednem ruchliwem skrzyżowaniu ulic stanął ręczny wózek harcerski wyładowany doszczętnie dziwacznemi totemami i wielkim rzeźbionym Światowidem, publika zdębiała i zdziwiona widokiem owych egzotycznych objektów, pytała, co to wszystko ma znaczyć.

Harcerzęta, że to naród niegłupi, a dowcipny, w mig się zorjentowali, że można nabrać bliźnich i odrzekli, że to trofea indyjskie pewnego znanego profesora, podróżującego po całym świecie, co zostało wzięte za dobrą monetę i nazajutrz w obozie, nawet bardzo elegancka publika, szeptała między sobą, ukazując palcem poczciwego słowiańskiego Światowida, którego zmyślne instruktory warszawskie wydłubały kozikiem w drzewie.

— Patrz pan — to bożek, którego profesor dostał w podarunku od pewnego wodza Indjan w Ameryce.

**
*

Następnego dnia, w niedzielę, dzień poświęcony obronie przeciwgazowej — zaroiło się w obozie na placu Saskim.

Cała śmietanka drużyn warszawskich wystawiła po namiocie: Czarna Jedynka, i Dwójka—reytaniacka, ba i trójka oczywiście, szóstka z „Rekinem"*) na czele, (że go też jeszcze ogród zoologiczny od drużyny nie zakupił) i inne, jak się patrzy.

A każda stara się jaknajpiękniej namiot i otoczenie przystroić.

Warszawianie zwartym pierścieniem otaczają obóz i dziwują się, a często gęsto rozpoznają w harcerzach synów i braci.

— O, o, o — patrzaj żonusiu — cieszy się jakiś tata — nasz Tadzio ogień rozpala, ooo — będą makaron gotować.

— Jezus Marja — nogę sobie odetnie — biada jakaś paniusia widząc chłopaczka z zapałem, acz bez wielkiego rezultatu rąbiącego pień; a w namiocie komendy wre gorączkowa praca: rozdzielają maski pomiędzy drużyny na wypadek ataku gazowego.

Masek okazuje się ilość niedostateczna, to też część chłopców, wedle programu ,ma się zatruć gazami, a reszta będzie ratować.

— A jak oni przez pomyłkę puszczą prawdziwie trujące? — frasuje się jakiś bohater...

— Ojej — trwoży się ktoś odważny — gazy to nic, ale tego ratowania, to się najbardziej boję.

**
*

Około południa rozpoczął się atak.

Zapalono t. zw. świece gazowe, które wydzielając obficie biały dym zasnuły cały Plac Saski i okryły namioty nieprzeniknioną zasłoną.

Alarmowe trąbki, dzwonki i sygnały straży pożarnej, która w $1\frac{1}{2}$ minuty zjawiła się na placu i wrzask publiczności, zlały się w jeden niezbyt melodyjny chór.

Chłopcy „zatruci" padają jak muchy — ratownicy w maskach dźwigają ich z ziemi i wynoszą na barkach między publiczność.

„Zatrutym" jednak rola taka przypada widać do smaku, bo „uratowani" wracają na plac i „mdleją" powtórnie.

Straż ogniowa ustawia sikawki i rozsuwa drabiny.

Tworzy wodną zaporę.

Wkrótce cały obóz zmienia się w wielkie błocisko, wśród którego uganiają się harcerze, łapią swych kolegów nie zbrojnych w maski, zmuszają do udawania „zatrutych" i... działają, jak każe regulamin. Nastrój iście wojenny, ale niejeden „truposz" niesiony na plecach, nagle się ożywia, daje sójkę w bok samarytaninowi i pcha się w najgorszy dym...

Publiczność się raduje, krzyczy, wrzeszczy, rozrywa kordon policji i wreszcie pokropiona przez strażaków ucieka ze śmiechem.

**
*

Po godzinie z dymów — ani śladu. Publiczność się rozchodzi spokojnie na obiadek, straż narobiwszy błota — odjeżdża, tylko harcerze zostają, aby zwijać mozolnie namioty, robić porządek na placu i zatrzeć wszelkie ślady obozowiska.

Stryjek.

KOCHANI DRUHOWIE

Wszyscyśmy przyrzekali „być posłusznym prawu harcerskiemu". Prawo wymaga od nas miłości bliźniego i czynienia wokół siebie dobrze. Harcerz musi się odznaczać właśnie tem od swojego otoczenia, że zawsze jest chętny do przyjacielskiej usługi, że chętnie poświęci nieraz swe pewne przyjemności, aby być usłużnym i zrobić coś dobrego dla kogo. Nie wątpię ani na chwilę, że harcerze nie z oznak zezwnętrznych, ale z ducha i treści wypełniają ten swój radosny obowiązek, że są tymi promieniami, które chcą rozedrzeć ciemne powłoki obojętności i szarzyzny, żą są tymi rycerzykami, którzy się uganiają za „dobremi uczynkami"

Praca poszczególnych jednostek w wielu wypadkach ginie w wirze dzisiejszego szalonego życia i nie wydaje tych plonów, których się od niej spodziewamy. „W jedności siła" — to jest jedno z haseł, które nam musi przyświecać w pracy i dlatego chciałbym, abyśmy możliwie jaknajczęściej całą Chorągwią podejmowali się jakiejś pracy, która byłaby dalszym krokiem do realizowania prawa harcerskiego w życiu.

Przypomnijcie sobie Druhowie, iż mniej więcej za cztery tygodnie będą święta Bożego Narodzenia. Każdy z nas oczekuje z wielką niecierpliwością tego radosnego dnia, gdy będziemy mogli zasiąść do wigilijnego stołu, patrzeć na rozświetlone drzewko i cieszyć się obecnością wszystkich swych najbliższych. Niejeden z Was otrzyma w tym dniu cenny podarek od swych Rodziców, jako nagrodę za postępy czy to w nauce, czy to w pracy.

A teraz pomyślcie chwilkę i zastanówcie się, iż w Waszem środowisku, a może i w Waszej drużynie jest wielu, wielu takich, którzy w tym dniu nie będą mieli ogniska rodzinnego. nie zapłonie dla nich drzewko, nikt mu nie naszykuje podarków, nie będzie mógł zasiąść do wigilijnego stołu.

I cóż Ty na to. Harcerzu!

Czy będziesz mógł spokojnie przejść wobec powyższego faktu?

Sądzę, jestem nawet pewny, że nie. My musimy wnieść w tym dniu radość i wesele w duszę i serca wszystkich strapionych. Dlatego we wszystkich środowiskach, wszystkie drużyny i zastępy przez cały miesiąc przygotują się do urządzenia choinki ew. wilji dla biednych dzieci. Odszukajcie u siebie rodziny i zaopiekujcie się niemi, aby w tym dniu było im ciepło i dobrze, aby czuli się choć na chwilę szczęśliwymi, a spełnicie swój harcerski obowiązek.

(Z rozkazu l. 4. 18.XI. dh. St. Langego, kdta Chor. Mazow.).

DO DRUHÓW

Nie przebrzmiały i nie zatarły się jeszcze w świadomości narodu odgłosy surm bitewnych z 1863 roku, nie zniknęły jeszcze z powierzchni ziemi krzyże żałobne i kopce mogilne bohaterów, którzy życie swoje oddali za wolność braci, nie spróchniały jeszcze drzewa po borach, osłaniające nękanych powstańców, gdy z mgły i zawieruchy orężnej wyszła wolna Polska w aureoli duchów poległych za nią synów, wyszła na świat niepodległa, dzięki pracy pokoleń, i dziś rozwija swe orle loty, zdążając w przyszłość. Społeczeństwo, zdające sobie sprawę z tego, komu zawdzięcza byt niepodległy, czci pamięć poległych bohaterów, a tę cześć swoją wyraża rozmaicie: przez urządzanie uroczystości, poświęcanie ich pamięci specjalnych dzieł literackich i przez stawianie pomników. Uczciła Polska niektórych wielkich synów swoich pomnikami, ale są i tacy, którym nie złożono należytego hołdu: — jednym z nich jest Romuald Traugutt, dyktator powstania styczniowego, a w młodości, wychowanek byłego gimnazjum świsłockiego. Świsłocz, jako mieścina z którą łączą Traugutta bliskie węzły [1], pierwsza w Polsce po odzyskaniu niepodległości postanowiła wystawić mu pomnik, któryby przez długie czasy przypominał bohaterskie czyny tego wielkiego męża, jednego z najszlachetniejszych, jakich kiedykolwiek wydała Polska.

Zawiązał się w maju 1923 roku Komitet Budowy Pomnika, który natychmiast rozpoczął działalność.

Drużyna nasza, mająca za patrona Romualda Traugutta, uważa za swój obowiązek, choć w skromnej mierze przyczynić się do jak najprędszego ukończenia pomnika, i w tym celu, mając na uwadze, że sama nie wiele zdziała zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich drużyn harcerskich polskich, znajdujących się na terenie Rzeczypospolitej i poza jej granicami, a zwłaszcza do tych, które mają za patrona R. Traugutta, o pomoc materjalną w tak ważnej sprawie.

Druhny! Druhowie, Drużynowi, kierownicy, Członkowie Kół Przyjaciół Harcerzy weźcie do serc całą sprawę i dopilnujcie, ażeby choćiaż najmniejsze składki zostały przeprowadzone w waszych środowiskach.

Nie szczędźcie ofiar, choćby najskromniejszych, tak samo jak nie szczędził siebie Ten, który dla ojczyzny poniósł śmierć męczeńską na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Spełnił Traugutt swą powinność. czyńmy i my, Druhowie, szczęśliwi spadkobiercy Jego ideałów, swoją choć w cząstce.

Ofiary prosimy wysyłać pod adresem: Komitet Budowy Pomnika R. Trauguttowi — Świsłocz, pow. wołkowyski, woj. białostockie, albo: I M. D. H. im. Traugutta — Świsłocz sem. p. wołkowyski. woj. białostockie.

I M. D. H R. Traugutta w Świsłoczy.

---

[1] R. Traugutt kształcił się w gimnazjum w Świsłoczy.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i środy od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., $^1/_8$ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.*

REDAKTOR: *T. Uhma*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99.

DRUK. M. S. WOJSK.